

# „KLĄTWA”

## czyli dobra passa Teatru Powszechnego

Teatr Powszechny — „Klątwa” Stanisława Wyspiańskiego  
— Reżyseria Ireny Babel — Scenografia Zofii Wierchowicz —  
Muzyka Augustyna Blocha.

**N**A OKRES długich lat zniknął Wyspiański z naszych scen i księgarskiego rynku. Niewiele wie dzisiejsze młode pokolenie o jego sztuce, niedużo może powiedzieć o malarstwie czy pisarstwie jednego z najwybitniejszych i najbardziej oryginalnych naszych twórców. Nawet w dyskusji o nowatorstwie w sztuce zapominamy często o jego nazwisku.

W roku obecnym obchodzimy 50-lecie śmierci wielkiego poety. Myślę, że przede wszystkim powinny je uczcić teatry częstymi premierami, nie tylko w roku jubileuszowym. Należałoby przypomnieć możliwie wszystkie utwory Wyspiańskiego, nie zawężając repertuaru do „Wesela” czy „Warszawianki”. Dopiero wtedy można będzie podjąć w szerszym gronie zainteresowanych rzeczową dyskusję na temat poety i jego twórczości.

Powrót Wyspiańskiego na nasze sceny rozpoczęło „Wesele”. Zważmy, ile ciekawych polemik rozpełtało, a zrozumiemy, jak bardzo było potrzebne. Nawet chybione inscenizacje różnych jego dramatów dorzucały zawsze jakiś nowy rys do portretu poety. (Załużę, np., że nie zobaczyłam wrocławskiej „Warszawianki”, przeniesionej w czasie powstania warszawskiego). W sam dzień rocznicy śmierci — Teatr im. Słowackiego dał w Krakowie premierę „Wyzwolenia”, sztuki najbardziej chyba dyskusyjnej i przekonał o jej współczesności i prawie do sceny. W niedługim czasie zapowiadają również „Wyzwolenie” Katowice i warszawski Teatr Narodowy.

W Warszawie na razie zobaczyć można Wyspiańskiego jedynie w Teatrze Powszechnym na Pradze. „Klątwa” nie należy do szczytowych osiągnięć twórcy „Wesela”, ale na pewno ma prawo do scenicznego życia. Nie tylko ze względu na nazwisko autora. I doskonała konstrukcja przemawia za tą tragedią; i powiązanie z antykiem, i piękne partie wiersza, i wreszcie prawda psychologiczna, którą dzisiejszy widz w niej znajduje.

**Z**ACZEŁAM od tonu obrotu, który sprawkowała niedzielna recenzja Jaszczaka w „Trybunie Ludu”. Oczywiście może się „Klątwa” krytykowi zdecydowanie nie podobać, może nie odpowiadać mu również inscenizacja czy scenografia spektaklu. Ale apodyktyczne stwierdzenie, że wystawianie „Klątwy” nie ma w ogóle sensu, gdyż dzisiejszemu widzowi nic nie ma ona do powiedzenia, jest chyba — łagodnie mówiąc — przedwczesne. Pozostawmy sąd o tym widzowi i pozwólmmy rozwinąć się dyskusji.

Chciałabym również przy tej okazji przypomnieć, że np. „Współwinnych” Goethego, sztukę bez porównania słabszą, grało kilka naszych teatrów i dość długo nikt przeciwko temu nie protestował. Wydaje mi się więc, że tym bardziej prawo do sceny mają słabsze sztuki naszych wielkich dramaturgów. Naturalnie przy jednoczesnym graniu i najlepszych.

Recenzent „Trybuny” zauważył np. na pierwszym planie „Klątwy” czary, wyroki Losu i Przeznaczenia, które ob-

ce są psychice dzisiejszego widza. Nie spostrzegł jednak konfliktu, który pozostaje aktualny do dzisiejszego dnia. Chodzi mi o solidarność gromady wiejskiej, o siłę presji publicznej, która potrafi zaszczuć tego, kto się jej nie podporządkowuje i próbuje wyłamać spod wytyczonych praw. Przy ogromnym i wciąż aktualnym zacofaniu wiele tragedii rozgrywa się i dzisiaj na tym tle.

Swego czasu „Klątwa” nie mogła doczekać się premiery, gdyż sprzeciwiało się temu duchowieństwo. Dużo przykrości miał z tej strony Kotarbiński, kiedy wystawił wreszcie „Klątwę” w Krakowie. Wydaje mi się, że o aktualności tragedii mówią i dzisiejsze protesty kieru przeciwko jej graniu. Mogłoby coś o tym powiedzieć np. teatr w Tarnowie.

**I**RENA BABEL wystawiła „Klątwę” w sposób raczej kameralny. Gromadę wiejską reprezentowały więc trzy dziewczęta, umiejętnie przez reżyserkę prowadzone. Aczkolwiek było to konsekwentne w stosunku do ogólnej linii poetyckiego widowiska, brak mi było jednak na scenie zbiorowości, zwłaszcza w końcowych partiach dramatu.

Zofia Wierchowicz pokazała nam front stylizowanego domku w kolorach białoczerwonych, z belkami stropu na kształt krzyża. Umowność i symbol wydają mi się bardzo odpowiednie do inscenizacji Wyspiańskiego. Również muzyka Augustyna Blocha trafnie podkreślała nastrój i poetyckość widowiska.

Aktorsko przedstawienie stało na wysokim poziomie. Najpełniejszą sylwetkę stworzyła Zofia Tymowska, świętna w roli Matki, głęboko wzruszająca, bezpośrednia i prosta. Młoda Izabell Wilczyńska, bardzo dobra w akcie pierwszym, nie dograła później scen obłąkania. Właściwie już od wyjścia w odświętnych szatach powinna Młoda zdradzać najwyższy stan wewnętrznego podniecenia i przekazać je widzowi, wciągając go w ten sposób w niepokojący nastrój zbliżającej się nieuchronnie katastrofy.

Księdzem był Stefan Rydel. I on nie dograł może tragedii wewnętrznego rozdarcia między wiarą głęszoną a zakorzenionymi przesadami, między głosem obowiązku a serca, ale mimo to stworzył w sumie postać żywą i przekonującą. Dzwonnika grał Jan Kochanowicz, jeden z najstarszych aktorów naszej sceny. Pustelnika Juliusz Łuszczewski. Sołtysa Tadeusz Bartosiak, Dziewkę Zofia Ankiewicz, Parobka Edmund Karwański.

A jeżeli dobre przedstawienie „Klątwy” w Teatrze Powszechnym nie jest jeszcze najlepsze, to być może zobaczymy i bardziej doskonałe. Myślę, że mimo wszystko tragedia ta nie wypadnie przecież definitywnie z repertuaru naszych teatrów.

ZOFIA SIERADZKA